Nr. 4. Sobota dnia 25-go stycznia 1913.

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę Mięsopustną (Sexagezymę).

LEKCYA

z listu drugiego św. Pawła do Koryntyan, rozdz. XI, wiersz 19—33 i rozdział XII, wiersz 1—9.

Bracia! Radzi znosicie bezrozumnych, będąc sami rozumnymi. Bo znosicie, jeśli was kto w niewolę podbija, jeśli kto pożera, jeśli kto bierze, jeśli się kto wynosi, jeśli kto w gębę bije. Mówię według zelżywości, jakobyśmy my słabymi byli w tej mierze: W czem kto śmie (w głupstwie mówię), śmiem i ja. Hebrejczycy są, i ja. Izraelczycy są, i ja. Nasieniem Abrahamowem są, i ja. Słudzy Chrystusowi są (jako mniej mądry mówię), więcej ja, w pracach rozlicznych, w ciemnicach obficiej, w raziech nad miarę, w śmierciach częstokroć. Od żydów po pięćkroć po czterdzieści plag bez jednej. Trzykroć byłem bit rózgami, razem był ukamionowan, trzykroćem się z okrętem rozbił, przez dzień i przez noc byłem w głębi morskiej, w drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach rozbójników, w niebezpieczeństwach od rodziny, w niebezpieczeństwach od poganów, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywą bracią, w pracy i w kłopocie, w niespaniu częstem, w głodzie i w pragnieniu, w pościech częstych, w zimnie i nagości, oprócz tych rzeczy, które zewnątrz są: naleganie na mnie co dzień, staranie o wszystkie kościoły. Któż choruje, a ja nie choruję? Któż się zgarsza, a nie bywam upalon? Jeśli się potrzeba przechwalać z tego, co krewkości mojej jest, przechwalać się będę. Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który jest na wieki błogosławiony, wie, iż nie kłamam. W Damaszku, narodu starosta króla Arety, strzegł miasta Damasceńskiego, aby mię pojmał. I byłem przez okno w koszu spuszczon i takem uszedł rąk jego. Jeśli się chwalić potrzeba, (nie pożytecznoć wprawdzie) przyjdę do widzenia i objawienia Pańskiego. Znam człowieka w Chrystusie; przed czternaścią lat (jeśli w ciele, nie wiem; jeśli prócz ciała, nie wiem; Bóg wie), iż takowy był zachwycony aż do trzeciego nieba. A znam takowego człowieka (jeśli w ciele, jeśli prócz ciała, nie wiem; Bóg wie), iż był zachwycon do raju i słyszał tajemne słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić. Z takich rzeczy się będę przechwalał: a z siebie nie będę się nic przechwalał jedno z krewkości moich. Albowiem choćbym się chciał przechwalać, nie będę głupim: bo prawdę powiem, lecz folguję, aby kto o mnie nie rozumiał więcej nad to, co widzi we mnie, albo co słyszy ode mnie. Ażeby mnie wielkość objawienia nie wynosiła, dan mi jest bodziec ciała mego anioł szatanów, aby mnie policzkował. Dla tego trzykroćem Pana prosił, aby mnie odstąpił. I rzekł mi: dosyć ty masz na łasce Mojej: albowiem moc w słabości doskonalszą się stawa. Rad się tedy przechwalać będę w krewkościach moich, aby we mnie mieszkała moc Chrystusowa.

EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział VIII, wiersz 4—15.

W owym czasie, gdy się wielka rzesza schodziła do Jezusa i z miast kwapili się do Niego, rzekł przez podobieństwo: Wyszedł, który sieje, siać nasienie swoje. A gdy siał, jedno upadło podle drogi, i podeptano jest, a ptacy niebiescy podziobali je. A drugie upadło na opokę, a wszedłszy, uschło dlatego, iż nie miało wilgoci. Inne padło między ciernie, a społem wszedłszy ciernie, udusiło je. A inne padło na ziemię dobrą, a wszedłszy, uczyniło owoc stokrotny. To mówiąc, wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. I pytali Go uczniowie Jego, coby to za podobieństwo było. Którym On rzekł: Wam dano jest wiedzieć tajemnice królestwa Bożego, a innym przez podobieństwa, aby widząc nie widzieli, a słysząc nie rozumieli. Jest tedy to podobieństwo: Nasienie jest słowo Boże. A którzy podle drogi, ci są, którzy słuchają, lecz potem przychodzi dyabeł, i wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy, nie byli zbawieni. Bo które padło na opokę, są ci, którzy, gdy usłyszą, z weselem przyjmują słowo, lecz nie mając korzenia, do czasu wierzą, a w czasie pokusy odstępują. A które padło między ciernie, ci są, którzy usłyszeli, ale od trosków i bogactw i rozkoszy żywota odszedłszy, bywają zaduszeni, i nie przynoszą owocu. A które na ziemię dobrą, ci są, którzy dobrem i wybornem sercem usłyszawszy słowo, zatrzymywają, i owoc przynoszą w cierpliwości.

NAUKA.

Słowo Boże jak nam pożyteczne.

„Nasienie jest słowo Boże".

Najmilsi! W czemże nasienie do słowa Bożego podobne? Nasienie żywi ciało nasze, a duszę naszą żywi słowo Boże. Jednego i drugiego pokarmu potrzebuje człowiek, bo z ciała i z duszy złożony. Dlatego mówił Pan Jezus: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem Bożem" (Łuk. 44). A wiesz ty, co to jest słowo Boże? To ta nauka, którą Pan Jezus przez swoje trzy lata w krainie żydowskiej ogłaszał, którą potem po całym świecie rozneśli apostołowie. Dziś nam tę naukę głosi Kościół święty. Zowiemy ją słowem Bożem, bo wyszła z Boskich ust Pana Jezusa. Otóż to słowo Boże karmi duszę naszą, głód jej zaspokaja. Bo i dusza może głód cierpieć, tak samo jak ciało, bo i dusza nasza ma potrzeby swoje, które koniecznie pragnie zaspokoić. Dusza nasza ma przecie rozum i wolę. Nadto ma człowiek i serce. Każde z nich woła do nas: Daj mi chleba, daj mi chleba!

Woła rozum: Daj mi chleba! Człowiek, jako istota rozumna, chce wiedzieć koniecznie te trzy rzeczy: od kogo właściwie pochodzi, po co tu żyje, co się

z nim stanie po śmierci? Nad temi to pytaniami łamali sobie głowy najwięksi mędrcy pogańscy, w odpowiedzi jednak na to nic mądrego nie wymyślili. Pan Jezus dopiero jasno i wyraźnie na to odpowiedział. Odpowiedział, że człowiek jest stworzeniem Boga, że więc od Boga pochodzi; że po to żyje tu, aby Boga znał, służył Mu, kochał Go i za to dostał się do nieba. „Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz” (Łuk. 4, 8), powiada Pan Jezus. Powiada więc, że Bóg jest Panem człowieka, bo jest Stwórcą jego; że człowiek żyje tu po to, aby tego Boga czcił i służył Jemu samemu. A ileż to razy mówi o tem Pan Jezus, że człowiek każdy dla nieba stworzony. „Jednego potrzeba” (Łuk. 10, 12). „Szukajcie najprzód królestwa Bożego” (Mat. 6, 33). Oto chleb, jaki słowo Boże naszemu rozumowi podaje, kiedy go o tem naucza, skąd się wziął człowiek, po co tu jest na ziemi. I to jest najpierwsza, najważniejsza mądrość człowieka. Kto o tem wie i wierzy w to, mądrością swoją tych wszystkich przechodzi, którzy w to nie wierzą, albo i nie wiedzą o tem. Choć pisać, choć i czytać nie umie, a od tych on wiele mądrzejszy, co i książki piszą, a przeznaczenia swego nie znają. Podobnie jak i zegar najprostszy nawet, co mi dokładnie wskazuje godziny, mądrzejszy niejako w mych oczach od złotego nawet zegarka, co jednak bałamuci jeno i bałamuci. Widzisz więc, co ci daje słowo Boże. Ono ci mądrość wielką daje, którą nam z nieba na ziemię przyniósł Pan Jezus. Wstając i legając, dziękuj za to Jezusowi Panu.

Nie jeno rozum, ale i wolę ma człowiek. Do czegóż ta wola? Abyś mógł swobodnie wybierać między dobrem a złem. Po cóż to? Abyś potem mógł i nagrodę otrzymać za uczynki dobre. Bo jeśli ja kogo zamknę w chałupie i jeść mu nie dam calutki dzień, to post ten nie jest przecie dla niego zasługą. Pości on twardo, bo musi, pości więc bez żadnej zasługi. Całkiem inaczej zaś wygląda post, skoro go sobie ktoś dobrowolnie nałoży. Czy nie prawda? Otóż Pan Bóg nie chce mieć ślepego narzędzia w człowieku. Nie mówi: Musisz robić to, co ją ci przykażę. Nie. Pan Bóg dał ci wolną wolę i powiada: Wybieraj, rób albo nie rób, co ci mówią moje przykazania, bo masz wolną wolę, pamiętaj jednak, że wolno i mnie nagrodzić cię, albo też ukarać, jak sobie zasłużysz. Jakże, czy nie słusznie?

Tylko z jednem bieda nam, z tą wolą naszą, bo strasznie przez grzech zepsuta. A tu woła i ona: Chleba mi daj! Cóż ją nakarmi, do dobrego nakłoni? — jedno słowo Boże.

Posłuchaj, jak potężnie słowo Boże w tych słowach przemawia do woli naszej: „Biada światu dla zgorszenia, biada człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi” (Mat. 18, 7). Kogóż nie przerazi ta groźba, do życia cnotliwego nie skłoni?

Posłuchaj, co jeszcze mówi słowo Boże: „Postanowiono człowiekowi raz umrzeć, a potem sąd” (Żyd. 9, 27), sąd przed Bogiem wszystkowiedzącym. Czy złe, czy dobre, przed Nim nie ukryjesz. Czy sąd ten nie przestraszy i ciebie, od grzechu nie odciągnie twej woli? od przekleństw, próżnowania, pijatyki?

Jeszcze posłuchaj, co mówi słowo Boże: „Przyjacielu, jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej? A on zamilknął. Tedy rzekł król sługom: Związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mat. 22, 12, 13). Czy wola twoja i na te słowa zechce się dalej przy złem upierać? Nie, ty już bliźniego nie skrzywdzisz, sąsiadowi nie dokuczysz, a procesy niesprawiedliwe niezawodnie porzucisz. Inaczej, czeka cię płacz i zgrzytanie zębów na wieki.

Albo i to słowo Boże: „Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfitą jest w niebiesiech” (Mat. 5, 12), jakże ono przedziwnie na to wpływa, abyśmy wolę naszą na dobre zmienili! Gwałtem niejako ciągnie nas ta obietnica Pana Jezusa do miłosierdzia dla bliźnich, do cierpliwości, do przebaczenia i największych uraz. Czy nie tak?

Św. Antoni pustelnik usłyszał raz na kazaniu te słowa: „Jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz, a daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie” (Mat. 19, 21). Wiecie, co uczynił? Ledwie wyszedł z kościoła, sprzedał co miał i rozdał wszystko ubogim, a sam poszedł na puszczę i zbawił się tak na wieki. Oto, jak wolę jego odmieniło słowo Boże i nakłoniło do miłosierdzia.

Woła rozum nasz, woła nasza wola: chleba mi daj, a chleb ten w obfitości i woli i rozumowi podaje słowo Boże. Rozumowi daje mądrość Bożą, woli zaś moc wielką, abyśmy mogli złego się uchronić, a czynić dobrze.

Ale i sercu naszemu też chleba potrzeba. Jakież ono biedne nieraz to serce nasze. Jak motylek, co z kwiatka zlatuje na kwiatek, tak i serce nasze raz tu, raz tam, szuka szczęścia swego, a znaleść go nie może. Czemu nie może? Bo w rzeczach doczesnych tego szczęścia szuka: w dostatkach, strojach, rozkoszach zmysłowych. A jednak żadna z tych rzeczy serca zaspokoić nie może. I świat cały nawet go nie zaspokoi, dopóki doń Bóg nie zawita.

A tego Boga sercu naszemu niesie słowo Boże. Jakimże sposobem? Bo mówi nam, jak dobrym On dla nas. „Wyznawajcie Panu, bo dobry, bo na wieki miłosierdzie Jego” (Ps. 135, 1). Więcej jeszcze słowo Boże mówi nam o Bogu — mówi: „Tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, co wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (Jan 3, 16). Jakże mu za to serca nie oddać? A z Bogiem tylko i przy Bogu serce nasze szczęśliwe. Bóg sam całe je wypełnia.

Św. Franciszek Ksawery apostołował w Indyach, tam on pogan nawracał. Oprócz jednej sukni nic więcej on nie miał, taki był ubogi. Raz nad źródłem siedząc, a w ręce kawałek chleba czarnego trzymając, spojrzał on ku niebu, a mówił: „Dosyć, Panie, tych radości, dosyć, bo serce moje ich nie wytrzyma”. Taki był szczęśliwy, choć taki ubogi, bo serce jego posiadało Boga.

Nasienie jest słowo Boże. Nasienie zboża od początku świata mnoży się i mnoży i codzień miliony ludzi nakarmia. Ale i słowo Boże bez końca mnoży się w ustach kaznodziejów i po całym świecie rozchodzi i na żywot wieczny nakarmia też dusz miliony. Ono oświeca rozum nasz, wolę naszą skłania do życia bogobojnego, całe nam uszczęśliwia serce, bo mu Boga przynosi. Kiedyś jeszcze i niebo nam to słowo Boże otworzy. Amen.

KUJAWIAK.

(OBRAZEK Z ROKU 1863.)

Nie wiem, jak mu było na imię i jak się nazywał, lecz że to był chłop zrodzony na Kujawach, nazywać go będę „Kujawiakiem”.

Był czas, że nasz Kujawiak mieszkał na komornem w Inowrocławiu i tylko na dniówki do roboty w polu do wsi sąsiednich chodził, ostatnie jednak dwa lata przed pamiętnym rokiem 63 służył u państwa Dąmbskich w Konarach.

Gdy w Królestwie wybuchło powstanie, a młodziuchny wówczas syn dziedziców, Franciszek Dąmbski, przeszedłszy szczęśliwie granicę, dzielnie bił Moskali, postanowił i nasz Kujawiak za przykładem panicza iść na wojaczkę.

Po różnych przygodach dostał się nareszcie do tego samego oddziału, w którym był jego panicz.

Był to oddział pułkownika Raczkowskiego, który wprost z Brazylii, gdzie miał plantacye kawy, na wieść o wybuchu powstania do kraju wrócił i stanął na czele jednego z tworzących się świeżo oddziałów.

Dni parę upłynęło naszemu Kujawiakowi spokojnie, bo pułkownik chciał najpierw świeżo zaciągniętych szeregowców trochę wyćwiczyć i oddział zorganizować.

Lecz pewnej nocy wyruszono nagle w pochód i po nużącym, wielogodzinnym marszu przybyto nareszcie do lasu, położonego za Ruszkową Wolą państwa Morzyckich.

Radość szeregowców była wielka, gdy w lesie znaleźli gotowe z chróstu i gałęzi szałasy, snać pozostawione przez jakiś poprzednio tędy przechodzący oddział. Zmęczeni, zziajani pokładli się więc w cieniu na ziemię, pozrzucawszy wierzchnie ubrania, bo upał był nieznośny (było to mniej-więcej w połowie czerwca).

Kawalerya poszła nieco dalej na lewo, by w znajdującem się jeziorze konie napoić; reszta zaś ustawiła się na pikietach.

Nasz Kujawiak służył piechotką w trzeciej kompanii (którą prowadził Jan Lignian), pozostał więc przy szałasach, przy których poskładano broń w kozły i wraz z innymi ułożył się do snu na ziemi.

Naraz, jak grom z pogodnego nieba, huknęła skądciś salwa karabinowa, a kul kilka, jak osy naprzykrzone, bzyknęły tuż nad uchem zasypiającego właśnie Kujawiaka. Przerażony porwał się na równe nogi. A tu już z szałasów nawpół ubrani jedni, bez butów drudzy, bez czapek wypadli szeregowcy, za broń naprędce chwytając.

— Do broni! Do broni! — rozlegało się po całym obozie.

Nieprzyjaciela jednakowoż nigdzie naokół widać nie było, choć znów z boku i z tyłu rozległa się szarża wystrzałów, lecz wreszcie zmiarkowano, że wróg przyczajony z tyłu za szałasami.

Nasz Kujawiak z własnej woli i chęci poszedł na wojaczkę, lecz, że to jeszcze dotąd nie był ni razu w potrzebie wojennej, ni prochu nie powąchał, „matyjaśnie" jakoś zrobiło mu się „na wątpiu", a zęby szczękały mu jak we febrze.

— Dyć nie szczękaj tak zębiskami — rzekł stojący obok niego, wytrawny już we wojaczce szeregowiec. — Jak zginiesz, to ci już wilcy zębiskami przygrywać będą pogrzebową melodyę i pochów galanty wnet ci za darmo sprawią — mówił, nabijając spokojnie fuzyę.

A tu znowu koło nich przeleciały ze świstem kule.

— Świegocą te kulki kiejby ptaki — rzekł towarzysz Kujawiaka — a jak mnie który z tych ołowianych ptaszków pierwej, niż ciebie, na dobre utrafi, to już ci tam na wszelki wypadek obstaluję kwaterę na drugim świecie.

Lecz ledwie słów tych domówił, gdy właśnie kula w pierś go trafiła. Przechylił się na bok i padł na ręce Kujawiaka, który na ziemi go złożył i pochylił się nad nim z trwogą.

— Nic to, nic to — mówił ranny gasnącym głosem — jeno trza mi się stawić u Chrystusa na ordynansie; — i chwyciły go kurcze śmiertelne.

Słowa i widok konającego kolegi nie mogły się przyczynić do podniesienia ducha w naszym bohaterze, to też dusza jego ze strachu była w tej chwili, jak to mówią, na ramieniu, a byłaby chętnie i dalej stąd powędrowała, gdyby to tylko było możliwem.

— Naprzód wiara! — rozległa się komenda.

Zimno mimo straszliwego upału zrobiło się naszemu Kujawiakowi; lecz że już wszyscy ruszyli, więc i on musiał z nimi.

Wypadli na pole i nasz Kujawiak ujrzał naraz tuż przed sobą zwarte szeregi wrogów i błyszczące w słońcu wzniesione do strzału lufy ich karabinów. Mróz przeszedł mu raz jeszcze po kościach.

Kule wrogów były już w drodze do ich serc, padły wystrzały. Kujawiak posłyszał obok siebie, poza sobą i przed sobą przeraźliwe jęki, rozdzierające falę powietrzną. I straszno mu się zrobiło.

Padły znów nowe strzały, z których jeden tuż przy głowie mu przeleciał i zranił mu policzek. Rana była lekka, lecz strzał tak go ogłuszył, że nasz Kujawiak padł jak długi na ziemię.

— O! laboga, zabili mnie — zawołał, padając i zamknął oczy. — Ha! cóż robić, zabili mnie ścierwajuchy — myślał sobie. — Ano stało się.

Lecz naraz uczuł, że ktoś go ciągnie i usiłuje podnieść ze ziemi. Był to lekarz oddziałowy, który spostrzegłszy padającego Kujawiaka, chciał go podnieść i wynieść z szeregu walczących, by go nie stratowano.

Ale Kujawiak nasz ani drgnął.

— Nie głupim — myślał sobie — skoro raz już mnie zabili, to przynajmniej ten profit, że już w . . ie-ście na ten przykład komornego nigdy płacić nie będę potrzebował i człek może sobie choć spokojnie leżeć, a nie tarupać się jeszcze gdziesik przy takim strasznym upale; nie potrzebuję wstawać i tyla.

I wyprężał się coraz bardziej.

Ale lekarz zdołał wreszcie z pomocą jednego jeszcze szeregowca odciągnąć Kujawiaka na stronę i policzek mu obandażować.

Ból straszny, gdy lekarz ranę mu opatrywał, oprzytomnił docna Kujawiaka i przekonał go, że żyje jeszcze. Roztworzył oczy i rozejrzał się wkoło.

Na lewem skrzydle dwie kompanie strzelców szły na samym przodzie na wroga, środkiem łan piechoty, na prawo zaś kosynierzy. Grzmiąca rozmowa karabinów nie ustawała na chwilę. Od strony jeziora poprzez zasłonę z dymów uwianą dojrzał Kujawiak pędzący na wroga oddział kawaleryi. Konie pędziły tak, że wydawać się mogło, iż brzuchami dotykają się ziemi.

A na samym przodzie sam pułkownik Raczkowski naciera na wroga. Naraz koń pułkownika śmiertelnie rażony pada wraz z jeźdźcem na wznak.

Skoczył dowódcy na ratunek adjutant jego, młodziuchny Franciszek Dąmbski i swego konia pułkownikowi odstąpił. Lecz na stojącego adjutanta kilkunastu natarło Moskali.

— O, Jezusiczku! — zawołał Kujawiak — rety, dyć to mój panicz złoty!

I w jednej chwili zapomniał o bólu i strachu, zerwał się na równe nogi, kosę ścisnął w garści i rzucił się naprzód.

Moskale strzelali do niego. Jedna kula urwała mu palec u ręki, druga w ucho go zraniła, inne odzież mu podziurawiły. A że ślisko od krwi ludzkiej było, więc wiele razy się potykał i raz upadł jak długi na ziemię, lecz zaraz się podniósł i biegł dalej na obronę swego panicza.

I jak piorun rozszczepia drzewo, w które uderzy, tak on z impetem dopadł do wrogów, rozszczepił ich zwarty szereg i runął na napastujących panicza Moskali jak burza. Jednego łunął kosą przez łeb i tak mu go galantnie, jakby kto odmierzył, na dwie połowy równiuśko przeciął, drugiego łunął między ślepie, trzeciemu jednym zamachem pazurę wraz z karabinem odrąbał.

I jakby krwią się upił, rzucał się w prawo i w lewo, waląc kosą swą o ludzi, jak chłop cepą zboże.

Krwawo zaszły mu białka ócz, a on sam swoją i wrogów krwią umazany, osmolony, straszny, szerzył tak dalej dzieło zniszczenia.

Ale Moskale na wszystkich punktach cofać się już zaczynali. Wreszcie dopadłszy do należącego do Ruszkowej woli folwarku, do stojących nade drogą chałup, kilku się schroniło i drzwi za sobą zatarasowało. Naszym zabrakło amunicyi.

— Cóż teraz poczniemy? — rzekł dowódca. — Gdybyśmy tak jeszcze trochę ładunków mieli, to ani jeden Moskal nie uszedłby żywcem.

Dosłyszał te słowa nasz Kujawiak i w jednej chwili powziął nagłe postanowienie.

Podniósł z ziemi kawał odłamanego drzewca od sztandaru; zapałkami, które miał w kieszeni przy sobie, zapalił, i mimo strzałów, jakiemi go ustawicznie, lecz bezskutecznie Moskale z za okien prażyli, dopadł z boku do chałupy, wskrabał się na dach i płonące drzewce do strzechy przyłożył. Poczem ściągnąwszy but z nogi, użył go jako dymaczki, aż gdy ognisty wytrysk iskier buchnął, Kujawiak płonący snop strzechy oderwał i na dach sąsiedniej chaty rzucił. Stojąc na skraju słomianego dachu, dymem odurzony, przewrócił się i szczęściem spadł na ziemię, bo w chwilę potem chałupa cała stanęła w ogniu. A i drugie chałupy od tej wnet się zajęły.

Moskale z przeraźliwym krzykiem wyskakiwać zaczęli przez okna, bo drzwi zatarasowanych nie było czasu otwierać, lecz za oknami czekali już na nich nasi i żaden z Moskali nie uszedł żywcem, wyjąwszy tych, których jako jeńców pojmano. A bohaterowi naszemu pospieszono szczęściem zaraz na ratunek i nawpół nieżywego wyciągnięto z pod gruzów, krwią oblanego i strasznie poparzonego. Odstawiono go do dworu w Ruszkowej Woli, gdzie wiele tygodni przeleżał, aż wreszcie pod troskliwą opieką do zdrowia wrócił i potem jeszcze nieraz Moskalowi dał się we znaki.

Nazwiska jego nikt nie pamięta, pomnika żadnego mu nie wystawiono, ale pono w Niebieskich Rejestrach Chrystus Pan złotemi literami zapisał nazwisko tego nieznanego bohatera z pod Ruszkowej Woli.

Cześć pamięci nieznanego Kujawiaka.

TO I OWO.

O ILE JEST PRAWDZIWE PRZYSŁOWIE „TRZEŹWY JAK ARAB"? :: :: :: ::

Jest przysłowie: „Trzeźwy jak Arab a raczej jak muzułmanin". Czyż Arabi sa rzeczywiście tak trzeźwymi? Bynajmniej. To tylko pewna, że zakaz umieszczony w Koranie, dzięki swej surowości zmusza Arabów do obchodzenia chytrze tekstu prawa; nie śmią go łamać otwarcie, ale umieją się z niego wykręcać.

Dr. A. Armand cytuje przykład następujący: „W roku 1843 mieliśmy w kuracyi pewnego młodego Araba. Jednego dnia, będąc z nim w kawiarni arabskiej w Algierze, ujrzeliśmy obok estrady, na której popisywali się muzycy i śpiewaczki, trzech Arabów, mających po 25 do 30 lat, uwieńczonych jaśminem, wypróżniających kieliszki płynu żółtawego, podobnego do białego wina. „To nie wino, to rum" — objaśnił nas nasz młody pacyent. — „Rum! I oni kończą już dziesiątą butelkę! Nie żartuj, Mohamedzie!"

Jeszcześmy tych słów nie dokończyli, kiedy Mohamed wziął z przed jednego Araba kieliszek i przyniósł go na dowód, że to rum rzeczywiście. „Ależ to chyba inni pili z nimi?" — „Nie, oni we trzech, wraz ze śpiewaczką, wypili to wszystko w ciągu popołudnia". — Nie bylibyśmy wierzyli własnym oczom, gdybyśmy nie widzieli, że jednocześnie jedli surowe ogórki, których sok miał łagodzić skutki napoju. To też, lubo fizyognomie ich były dość rozpromienione, nie znać było, żeby byli pijani. Co się tyczy bruna-tno-oliwkowej śpiewaczki, ta zdawała się być tak spokojną, jak gdyby nic nie piła, oprócz czystej wody.

Nie podając tych przykładów za zasadę ogólną, możemy jednak zapewnić, iż wyznawcy Mahometa posuwają czasami niewstrzemięźliwość tak daleko, że mamy prawo odmówić im cnotę trzeźwości, którą sobie przypisują.

Obok niewstrzemięźliwości moglibyśmy też dużo rzeczy opowiedzieć w przedmiocie obżarstwa, na złość przepisowi Proroka, który mówi: „Jedzcie i pijcie, ale nie do zbytku, gdyż Bóg nie lubi tych, którzy się zbytków dopuszczają."

Bardziej jeszcze zadziwiającem jest to, że lud, któremu napoje alkoholowe najsurowiej były wzbronione, wynalazł właśnie sposób wydzielania alkoholu z cieczy sfermentowanych; Arabi byli niegdyś pierwszymi na świecie destylatorami, jak o tem świadczą wyrazy: alembik, alkohol, alkali i t. p., wszystkie pochodzenia arabskiego. Pierwszą wzmiankę o alkoholu znajdujemy w roku 940, a więc w lat około trzysta po śmierci Mahometa. Alembiki, w rękach swoich wynalazców, służą dziś tylko do wyrobu wody różanej.

TRZEBA.

Trzeba pracy długiej, twardej,
W pocie czoła — w ducha znoju;
Trzeba złamać umysł hardy,
Mężnie, w ciszy i pokoju
Służyć prawdzie, służyć Bogu,
I w domowym trzeba progu
Wzniecać ogień czysty, jasny:
A ten płomień, gdy rozgore,
Gdy uleczy serca chore,
Trzeba grzechowe skruszyć pęta.
W górę serca, w górę duchy!
A powstanie nasza święta,
Same spadną z niej łańcuchy.

Duchińska.